

Sztuka wychowywania



Czym jest wychowywanie dziecka? Oczywiście wyzwaniem i przywilejem rodzicielstwa, powiedzą idealiści, ale tak czysto pragmatycznie, to czym jest? Mamy, dajmy na to, ciastko, towar reglamentowany, prawo, które zabrania go zjeść przed obiadem, partyzanta prowadzącego akcję wejścia w posiadanie tego strategicznego surowca i dwoje zaborców czyniących wszystko li tylko w celu ciemienia ludu i utrzymania władzy. Mamy zatem klasyczny konflikt dwóch stron, których sprzeczne interesy muszą prowadzić do próby sił. Zatem wychowanie dziecka to wojna!

Wychowanie, tak jak i sztuka wojenna, opiera się na kilku podstawowych zasadach. Przede wszystkim na zdyscyplinowaniu i konsekwencji prowadzonych działań. I dotyczy to głównie koalicji rodzicielskiej, ponieważ mali partyzanci zazwyczaj są sami z siebie niezwykle wytrwali w swoich dążeniach. Potrafią bowiem całymi dniami wysuwać roszczenia wobec słodczy, tygodniami walczyć o wolność od wieczornej kąpieli, i w

reszcie miesiącami toczyć kampanię na rzecz noszenia na rękach. Tylko od stanowczości podjętych działań koalicjantów zależy powodzenie w bitwie. Kluczową kwestią jest również zachowanie zdolności bojowej. I znów dotyczy to głównie wojsk sprzymierzonych, ponieważ maluch nawet śpiąc, nawet w chorobie zdolności tych nie traci. Co więcej, staje się wówczas bardziej niebezpieczny, bo mniej przewidywalny i trudniejszy do spacyfikowania. Co innego rodzic. Przeziębienie, przepracowanie, pośpiech, miejsce publiczne potrafią skutecznie obniżyć zdolność skutecznego posługiwania się swoim arsenałem.



Imperium kontratakuje

Aparat władzy dysponuje szeregiem środków reakcji w przypadku konfliktów zbrojnych. Zazwyczaj na wszelkie roszczenia odpowiada na początku próbą negocjacji w celu pokojowego rozwiązania sporu. W końcu wojska można jeszcze rozproszyć, a czołgi pogasić. Jednak tłumaczenia, prośby, obietnice obopólnych korzyści z rozejmu rzadko kiedy przynoszą zamierzony skutek w sprawach naprawdę istotnych. Kiedy wojna o rysowanie po ścianie rozgorzeje na dobre, rodzic wytacza artylerię gróźb skutkujących odebraniem rebeliantowi

dotychczasowych przywilejów oraz szantażu ograniczenia swobód obywatelskich lub zlikwidowania czekoladowych subwencji z niespodzianką w środku. Macie bowiem wiedzieć, że są dwa sposoby walczenia – *trzeba być lisem i lwem*, pozwolę sobie powtórzyć za Machiavellim.



Mały powstaniec

Maluch prowadzący swoje działania militarne nie jest bezbronny. Tu, jak łatwo się domyślić, dysponuje przede wszystkim płaczem – bronią masowego rażenia, którą detonuje bez względu na miejsce, czas i potencjalne straty w ludności cywilnej. Z czasem maluch rozwija bardziej wyrafinowane taktyki wojenne, przykładowo – próbę rozbicia sojuszu rodzicielskiego. Osiągnięcie celu oparte jest na ofensywie skierowanej wobec jednego z rodziców przy zastosowaniu silnego ostrzału ze „słodkich oczek” (szczególnie niebezpieczny jest atak kombinowany „słodkie oczka” plus buziaki). Takie koalicje są zwykle bardzo nietrwałe, toteż mały partyzant włącza do gry wojska najemne – dziadków. Opłacani uśmiechami weterani walk wychowawczych są niezwykle cennymi sojusznikami malucha – bezgranicznie oddani, wprawieni w dyplomacji i niegdysiejszej pacyfikacji rodziców.



Rozejm

Ktoś gotów powiedzieć, że wychowywanie to nie tylko potyczki, przeważają jednak okresy spokoju, zgody i przyjaznej atmosfery. Trudno temu odmówić racji, ale czyż pokój nie jest tylko brakiem wojny, jak twierdził Ronald Regan? Rodzic-strateg to wie i w czasie zawieszenia broni jak każdy okupant nie składa broni, zmienia tylko formę walki, czyli sięga po propagandę. W domu rozbrzmiewają wówczas hasła typu: *Trzeba myć ząbki bo będzie próchnica, Plucie pomarańczą złe, Grzeczne dzieci nie rysują po telewizorze, Przecież mama nigdy nie chce dla Ciebie źle*, etc. Rodzicielizacja pełną parą.

Każdy ma swoje Waterloo

Każda wojna składa się z bitew. Nie wszystkie da się i powinno się wygrać. Czasem trzeba poświęcić kilka potyczek, bo pyrrusowe zwycięstwo jest żadnym zwycięstwem. Mały partyzant czasem odnosząc sukces też kształtuje swój charakter, a bezlitosne niszczenie wszelkich ośrodków oporu paradoksalnie nie przyniesie wychowawczego skutku. Wojna też nie jest celem samym w sobie, prowadzona z maluchem ma swój szczytny cel. Jej zaniechanie byłoby prawdziwą klęską dla obu stron. Ważne zatem, żeby pamiętać, że kampania trwa i trwać będzie jeszcze długo, bo przeciwnik rośnie w siłę, doskonali technologię, ulepsza kamuflaż i usprawnia wywiad. A zatem: *Jeśli chcesz pokoju, przygotuj się do wojny*.

Z żołnierskim pozdrowieniem,
Piotr Rogala

Słownik macierzyński



Pogrążona w zadumie nad facebookiem mama nagle zbystrzała – co tak cicho – stwierdziła i szybkim krokiem pokonawszy długość pokoju ruszyła korytarzem na inspekcję pozostałych pomieszczeń. łazienka – nikogo, kuchnia – pusto, sypialnia – wszystko gra, pokój syna... też w zasadzie gra, bo maluch na spokojnie, bez pośpiechu relaksuje się kończąc właśnie pokrywanie sobie głowy kremem do stóp.

– *Jezu, choć zobacz co on narobił?* – rzuciła niby na oślep w przestrzeń, a jednak komunikat trafił adresata bezbłędnie. I oto organ represji został wprowadzony w ruch i żadną siłą nie można go już było powstrzymać. Niestety, niektóre wykroczenia wymagają orzecznictwa w pełnym składzie sędziowskim, toteż zawezwany członek szacownego gremium już toczy się na miejsce zdarzenia mało zadowolony z takiej klasyfikacji czynu.

– *Ślicznie się załatwiłeś... a tego się już nie dopierze... nie rób tak więcej, nie wolno* – matka pomstuje malucha w międzyczasie – *no nie, dywan też... nie trzyj już twarzy, w oku*

tego nie masz? I jeszcze glut wyskoczył... eh, przynajmniej nos się ładnie oczyścił. Ale już tego nie bierz, nie wkładaj do buzi, nie jedz, nie rozmazuj... – tnie już jak z pepeszy.

– Przepraszam, czy ty mógłbyś mi pomóc? – ponawia swoje zawiadomienie, nie wiedząc, że oto arbiter jest już na miejscu i ogarnia rzeczywistość (choć na razie wzrokowo).

– Jestem, ale zobacz tam – oświadcza ojciec zrezygnowanym tonem wskazując kiwnięciem głowy kierunek.

Skład sędziowski zawiesza się tedy szacując w milczeniu wartość rynkową osobliwego malowidła, które powstało techniką nakładania czarnej i czerwonej kredki świecowej na ścianę pokoju. Zarówno odważne kreski jak i rozmach dzieła wskazują na wielkie natchnienie autora-ekscentryka, który, jak się okazuje, w twórczym szale postanowił sam stać się elementem artystycznej instalacji charakteryzując siebie i wszystko dookoła białym mazidłem. Sędziowie oceniają teraz, czy środowisko nie wyśmiewa powyższej interpretacji, czy lokalne prawo zezwala na podobne praktyki i w końcu czy wrażliwość odbiorców dojrzała do takiej twórczości? Szybka konsultacja wzrokowa i wyrok: – *No dobra, ja go wykąpią, a ty to spróbuj zmyć.*



Czy taka sytuacja jest w ogóle możliwa u bezdzietnej pary? Moim zdaniem nie. Zjawisko wymazania pokoju kremem to oczywiste, ale uwagę zwraca słownictwo jakim rodzice się posługują, ten charakterystyczny dialekt, specyficzna semantyka niosąca ze sobą szczególnie ładunek emocjonalny. Celują w tym szczególnie matki, jako że pojęcia, jakimi operują panie w sposób wrodzony nie są przecież zero-jedynkowe, lecz mają charakter wysoce kontekstualny, nacechowany emocjonalnie, wieloznaczny... ok, jako facet nie mam pojęcia jaki tak naprawdę mają, więc nie będę dalej wymyślał. Do rzeczy. To co dało się moim męskim okiem zwyczajnie zaobserwować, to zmiana, jaka zachodzi w słownictwie kobiety po zostaniu mamą. Wyrażenia dotychczas oczywiste, w ustach matki nabierają nowego znaczenia.

Cisza

Kiedy mówimy czy myślimy o ciszy to mamy raczej pozytywne skojarzenia. Słownikowo jest to też stan o pozytywnym zabarwieniu oznaczający m.in. *spokój panujący w jakimś miejscu* oraz *równowagę duchową*. Istnieją jednak pewne grupy ludzi, dla których cisza nie ma jednak takiego uroczego wymiaru. Są to dźwiękowcy przed koncertem, studenci na egzaminie ustnym, generałowie Korei Północnej po nieudanej próbie jądrowej i matki. W czasie kiedy urwis ma aktywowany tryb dzienny i jest cicho... wiedz, że coś się dzieje. W słowach: „Co tak cicho? Za długo jest cicho” zawarta jest cała dramaturgia podejrzanych wydarzeń, które na 99% rozgrywają się w którymś z pomieszczeń.

Ładne

Jedną z wielu różnic między człowiekiem a resztą bożych stworzeń jest ludzkie poczucie estetyki. Poza jakimiś ogólnymi odchyleniami będącymi kwestią gustu, każda z pań zgodzi się, że pąk róży jest ładny, a rozjechane na jezdni ścierwo kota już nie. I tak to działa. Jednak w słowniku matki piękno nabiera jeszcze jednego, nowego odcienia – brunatnego. Przecież żadnej nie-matce nie przyszłoby do głowy powiedzieć z uśmiechem: *oooo, dzisiaj już ładna kupka*.

Przepraszam

Matka ma to do siebie, że w przeciwieństwie do reszty ludzkości potrafi być jednocześnie najczulszym aniołem stróżem i najczarniejszą bestią z piekielnych czeluści. I to niemal jednocześnie! Na przystanku „puci puci, ale sobie mój Okruszek bródkę usmarował biskopciem hi hi”. I najdelikatniejszym ruchem strąca paproszki z różowego liczka pociechy. Ale kiedy trzeba zająć przynależne wózkowi miejsce w autobusie, matka wyrzuca z siebie „przepraszam” niczym granat w zebrany tłumek. Niby zwrot grzecznościowy, a jednak ma posmak groźby niosącej dla opieszłych obietnicę trwałego kalectwa.

Nie

Na koniec warto podkreślić jeszcze jedno słowo. Słowo-pomnik, słowo-klucz, crème de la crème matczynego słownika, koh-i-noor wszystkich zwrotów – NIE. *Nie ruszaj, nie wchodź, nie wkładaj, nie wylewaj...* Lista dąży ku nieskończoności. Nie ma ważniejszego zwrotu w słowniku matki. Ba! Mało tego. Bez „nie” matka nie byłaby matką. Jak dziecko miałoby przetrwać dzieciństwo, jeśli matkę pozbawiono by „nie”? Połamałoby się, utopiło, poraziło prądem gdyby tylko mu pozwalać na każdy pomysł jaki wpada do głowy. Wygląda na to, że bez „nie” ludzkość by nie przetrwała.

źródło zdjęcia z uroczymi uśmiechami szkrabami: fullredneck.com

5 pomysłów na zapewnienie dziecku szczęścia w życiu



Na rodzimym podwórku niewiele mamy do zaoferowania naszemu potomstwu, aby zapewnić mu świetlaną przyszłość. W zasadzie lista kończy się na obrzędzie chrztu, a przydałoby się pomyśleć też rzeczach bardziej przyziemnych typu odwaga, zdrowie, czy choćby bogactwo. Na świecie nie brakuje tymczasem ceremonii i obrzędów, z których inspirację można czerpać pełnymi garściami. Czujesz, że brakuje Młodemu odwagi? Wybierz rytuał rodem z zachodniej Afryki. Chcesz aby Mała miała szczęśliwe życie? Na urlop wybierz się do Indii. Zapraszam na przegląd najbardziej osobliwych rytuałów mających zapewnić dzieciom wszystko, co najlepsze.

1. Dobrobyt, zdrowie i szczęście

W pierwszym tygodniu grudnia w mieście Indi w zachodnich Indiach odbywa się rytuał mający zapewnić zdrowie, dobrobyt i szczęście dla nowo narodzonych maluchów. Jedyne, co należy zrobić, to udać się do świątyni Sri Santeswar, a dokładnie wdrapać się na szczyt jej 15-metrowej wieży i najzwyczajniej w świecie zrzucić z wysokości swoją pociechę. Ale bez obaw. Po pierwsze, nie będziemy odosobnieni, ponieważ rocznie około 200 hinduskich i muzułmańskich potoków wykonuje tam taki lot. Co prawda dzieci na ogół krzyczą z przerażenia, ale na dole czeka na nie rozśpiewany i roztańczony tłumek mężczyzn z rozpostartym prześcieradłem. Po drugie, tradycja ta ma ok. 700 lat, a władze świątyni podkreślają jednoznacznie, że nigdy żadnemu bobasowi biorącemu udział w rytuale nie stała się krzywda. Z zapewnieniem świetlanej przyszłości swojemu potomkowi w tym stylu należy jednak się spieszyć, ponieważ lokalne władze uważają ten zwyczaj za okrutny i zamierzają go

zakazać. Gdyby tak się stało, do wyboru pozostają jeszcze podobne ceremonie w mieście Sholapur oraz wiosce Harangal.

2. Błogosławieństwo i erudycja



Mniej widowiskową ofertę proponują ludy z Afryki Zachodniej. Wołofowie zamieszkujący m.in. Mauretanię stawiają na cudowną moc ludzkiej śliny. Wychodzą bowiem z założenia, że ślina jest nośnikiem wypowiedzanych słów, które przyklejają się do niej. Niemowlę przechodzi więc rytuał, w którym matka pluje dziecku na twarz, a ojciec do ucha, po czym rozsmarowują jeszcze tę ciecz po głowie malca. Jeszcze większą wiarę w moc ludzkiej śliny pokłada lud Igbo z Nigerii. Jednak nie chodzi już o byle jaką ślinę, ale konkretnie o pozyskaną od wygadanego, co istotne, krewniaka. Rodowy erudyta wypłuka przez żute ziarna aframonu (*alligators paper*) na palec, po czym umieszcza go w ustach dziecka. Rytuał ma zapewnić maluchowi biegłość w sztuce wysławiania się na równi ze ślinodawcą. Egzotyka takich praktyk może niektórych z nas zdumiewać, spójrzmy więc za „miedzę”. Jak pisze autorka bloga Blondynka na greckiej wsi, *Niektóre osoby wiedzą, że łatwo rzucają „złe oko”. Plują wtedy 3 razy i mówią: „Żebyś Cię nie zauroczył/-a”...Dlatego chyba kobiety tak niechętnie chodzą na spacer z noworodkami, bo kiedy każda napotkana babcia zaczyna pluć na dziecko musi to być nieprzyjemne i niehigieniczne...*

3. Odwaga



We wschodniej Afryce stawia się bardziej na substancje lotne. Dziecko pomiędzy 3. a 14. dniem życia przechodzi przez rytuał Sifudu. Zebrani w chacie krewni rozpalają stosik liści drzewa Sifudu, które kopcząc się wydzielają ostry w zapachu i drażniący usta, oczy i nos dym. Dziecko głową do dołu przenoszone jest kilkakrotnie nad dymem, a następnie przekazywane matce, która przekłada je kolejno pod jedną i drugą nogą. Dzieci podczas Sifudu nie płaczą, bo nie są w stanie, ze względu na ogromny wstrząs, jaki wywołuje w nich kontakt z dymem. Czy jest to znowu tak wielka cena, jaką przyszłoby zapłacić za gwarancję, że maluch wyrośnie na odważnego i śmiałego człowieka?

4. Ochrona przed złem



W święto Bożego Ciała (60 dni po Wielkanocy) w miejscowości Castrillo de Murcia w Hiszpanii można zapewnić dziecku ochronę przed złymi mocami. Lokalny obyczaj El Colacho polega na ułożeniu maluchów na ulicy w dwóch rzędach tylko po to, aby ubrany w czerwono-żółty strój mężczyzna – symbol mocy nieczystych – przeskoczył nad nimi. Rytuał zapewnia ochronę przed złem już od 400 lat.

5. Oczyszczenie duszy



W życiu Balijszczyków nie brakuje rytuałów, toteż nie omieszkali poświęcić kilku swoim dzieciom. W okresie prenatalnym (ok. 7. – 8. miesiąca) praktykuje się ceremonię za zdrowie dziecka i udane rozwiązanie. Następnie, w dniu porodu, łożysko, którego nie wolno dotknąć matce, zakopywane jest po północnej stronie świątyni. Kolejne oczyszczające duszę dziecka obrzędy odbywają się w 12. i 42. dniu po narodzinach, wtedy też nadawane jest dziecku imię. Główny punkt programu jednak ma miejsce dopiero po 105 dniach kiedy ma miejsce ceremonia *Nyabutan*, czyli pierwszy kontakt z matką Ziemią. Dlaczego? Otóż Balijszczy przez pierwsze 3 miesiące nie pozwalają dziecku dotknąć ziemi, co spowodowałoby jego zbezczeszczenie. Całości dopełnia uroczystość po 210 dniach od narodzin (rok wg balijskiego kalendarza) kiedy dziecko ma goloną głowę na znak czystości.

Pozdrawiam,
Piotr Rogala

W imię ojca



Kobieta ma łatwiej. Już czuję jak na sam dźwięk tych słów wysuwają się wam, drogie Panie, pazurki. Ale niepotrzebnie, nie powiedziałem jeszcze w jakiej dziedzinie. Oto zamierzam zaraz, na waszych oczach, udowodnić niezaprzeczalnie, że w kwestii rodzicielstwa macie łatwiej. Na przykład, kobiecie jest łatwiej karmić piersią. Albo jest łatwiej zajść w ciążę, czy w ogóle urodzić dziecko. Co więcej, Stwórca w swej łaskawości tylko kobietom dał biologiczny rytuał wejścia w macierzyństwo. Ciało, hormony, psychika i kto wie co jeszcze, przez 9 miesięcy pracują pełną parą, żeby przeistoczyć was w nadkobietę – matkę.

Przemiana

Jak przeistacza się facet w ojca? Zgoła inaczej. Może i był kiedyś jakiś kozak co sobie powiedział wieczorem, że zostanie

ojcem, a rano był delikatnym, cierpliwym i odpowiedzialnym doktorem pediatrii. Nie można tego wykluczyć, nie takie rzeczy w Indiach się działy. Ale co do zasady faceta w ojcostwo los rzuca bezdusznie wprost na głęboką wodę... z kutra... zimą... w okolicach przylądka Horn. I teraz sobie radź, choć nikt cię nie nauczył pływać, a jeszcze wczoraj byłeś honorowym gościem na balu kapitańskim. Tak więc, o ile kobieta przeobraża się w matkę przed pojawieniem się dziecka, o tyle mężczyzna ma się połapać co i jak już w trakcie gry. Proces ten zwie się tatusieniem.

Dusza

Ojcostwo to w zasadzie tylko tytuł honorowy, który można wypinając pierś zaprezentować jak order w galowym mundurze. Od momentu kiedy facet zostaje ojcem, zaczyna się zmieniać. Dotychczas król życia, udzielny pan własnego losu, oddychający oparami benzyny i whiskey, upajający się posoką chlustającą spod przyłbicy, przerzucający dla rozrywki żelastwo na pakerni odkrywa, że główka noworodka tak pięknie pachnie, że coś dziwnego dzieje się z jego oczami. Kiedyś przerąbywany na pół filmowy smarkacz wzruszał go mniej niż reklama smakowitej margaryny, teraz wykadrowane smutne oczka porzuconej na skraju drogi sierotki rozdzierają mu duszę na strzępy. Kiedyś, wchodząc do pomieszczenia obejmował je automatycznie we władanie, teraz, skradając się po nocy do ubikacji toczy rozważania jak spuścić wodę żeby nie narobić hałasu. Kiedyś za obcesową ingerencję we własną twarz poczęstowałby intruza w stylu Chucka Norrisa, teraz zaśmiewa się zachęcając do dalszego gmerania w oku czy klepania do czoła. Przykładów można by mnożyć, odnosząc się do pory zasypiania i wstawania w wolne dni, zainteresowań, sposobu spędzania czasu, cierpliwości, wyrozumiałości itd. Tak właśnie przebiega psychiczna adaptacja do ojcostwa.



Ciało

Ale na psychice się nie kończy. Facet przeobrażający się w ojca, tak jak i kobieta stająca się matką, przechodzi przemianę fizyczną. Analogie tutaj są znacznie głębsze i bardziej bezpośrednie niż się z pozoru wydaje. Tak jedno, jak i drugie zwiększa swój obwód w pasie. Co prawda u kobiety proces ten trwa 9 miesięcy po czym wszystko wraca do normy, o tyle u faceta, jako istoty z natury bardziej konsekwentnej i gorliwej, praca nad wypukłością własnej sylwetki może trwać do końca życia. To samo tyczy się klatki piersiowej: napięty, szczeciniasty tors barbarzyńcy lekko się uwydatnia by potem nieco smętnie zwiotczeć niczym włochaty flaczek. Co robić, jak zamiast dźwigać sztangę czy mknąć po bieżni, dźwiga się własny zad w środku nocy lub mknie po zmroku po pieluchy i mleko w proszku? Przede wszystkim nie należy z tym walczyć, bo pewnych rzeczy się nie przeskoczy. Udowodnili to amerykańscy naukowcy na podstawie danych o stanie zdrowia młodych mężczyzn z

ostatnich 21 lat. Jak dowodzą (a jak oni czegoś dowodzą, to dowodzą), u młodych ojców BMI rośnie o 2,6%, kiedy u bezdzietnych w tej samej grupie wiekowej waga raczej spada (BMI o 1% w dół). Można się oczywiście zawziąć i z tym walczyć, ale po co się oszpecać? Tak tak, oszpecać i być *passé*! Tak zwane *dad bod*, jak twierdzi niejaka Mackenzie Pearson w swoim internetowym esaju *Why Girls Love The Dad Bod*, to teraz najgorętszy typ figury faceta.



źródło: 8bitdad.com

Obrońca

Dad bod w połączeniu z modnym nadal drwaloseksualnym stylem powoduje, że w zasadzie ojciec poza niańczeniem pociech mało czym powinien sobie głowę zaprzątać. Jeszcze ktoś gotów wysnuć spiskową teorię, że kobietom to na rękę i same tak to poukładały. Nawet niech by odpowiadały, to nic z tego! Natura, która pozostawiła faceta na pastwę losu z przystosowaniem do ojcostwem, teraz zabiera swój prymitywny głos i w imię obrony resztek męskości uruchamia u faceta mechanizmy obronne.

Najważniejszym z nich jest „Super Sen”. Zdolność, dzięki której żaden dziecięcy kwęk nie jest w stanie ojca obudzić, a czasem nawet i konkretny ryk jest na nic. Innym mechanizmem jest tzw. „Drętwą Ręką”, za sprawą której więcej jedzenia z łyżki serwowanej przez ojca ląduje na ubraniu maluszka niż w jego buzi. Ściśle powiązany jest z nią również „Analfabetyzm Kuchenny”, czyli mniej lub bardziej zaawansowana indolencja w zakresie przygotowania posiłku zjadliwego dla malucha. I wreszcie bezcenna „Ślepotą Tekstylną”, dzięki której ojciec totalnie nie ogarnia garderoby swojego potomka i, zmuszony, jest w stanie wystroić go w zimowe spodnie, sandały i bluzkę starszej siostry.

Pozdrawiam,
Piotr Rogala



źródło: awwwards.com

Kiedy dom staje się miejscem grozy



Każdy horror ma podobny początek ...ot, choćby taki: do spokojnego, zwykłego domu wprowadza się nowy lokator. Człowiek niewymagający, z natury spokojny i cichy, o przyjemnej aparycji i bezproblemowym usposobieniu. Może trochę za dużo śpi i z rzadka opuszcza swój pokój, ale czy to od razu powinno wzbudzać niepokój? Z czasem zaczyna trochę śmielej udzielać się w sprawach życia codziennego, ale bez przesady, po prostu poczuł się zdomowiony. Do czasu...

Let's play a game...

Ten wieczór niczym szczególnym nie różni się od poprzednich. Wiadomości, kolacja i zmęczone uśmiechy. Domownicy udali się

do swoich pokoi na zasłużony spoczynek nieświadomi, że za ścianą gromadzące się od początku mroczne siły osiągnęły właśnie apogeum i oto nastała noc... noc, kiedy budzą się demony. Na przestrzeni wieków potwory te zyskały różne miana: Mleczażki, Jedynki, Siekacze, lecz od zawsze objawiały się tak samo: w złowieszczej ciszy mroku rozlegał się przejmujący płacz... Zdezorientowani bohaterowie rozpoczynają heroiczną walkę. Zaskoczeni bezskutecznością głaskania, zawodnością tulenia i naiwnością prób podania picia zdają sobie sprawę, że jedyną ich szansą jest wykorzystanie tajemnych sztuk okultyzmu. Inicjują zatem monotonny rytuał kołysania, szykują uzdrawiające mikstury na bazie Paracetamolu i intonują najpotężniejsze zaklęcia usypiające: „a a a, kotki dwa” na zmianę z „z popielnika na Wojtusia”. Po wielogodzinnych zmaganiach nastaje cisza. Rozdygotani bohaterowie opuszczają ukradkiem pustkowie Smauga rzucając bezgłośnie niemal szeptem: „Chyba zasnę...” Nie wiedzą, że popełnili jeden z największych błędów w swoim życiu. Oto nieświadomie rzucili wyzwanie siłom, których rozmiarów nawet sobie nie wyobrażają.



źródło: filmweb.pl

Jak zatem przetrwać, kiedy nasze lokum przeistoczyło się w dom grozy rodem z filmu? Zwyczajnie, trzeba zastosować nauki płynące prosto z horrorów.

Po pierwsze: nie hałasuj

To, co zdradza każdego bohatera, to nieopatrzny szum,

potrącony przedmiot, odgłos kroków. Dlatego najważniejsze – zachowaj ciszę. Najmniejszy szmer oznacza, że wpadłeś. Możesz się skradać, ale wiedz, że to cię zdradzi. Kiedy osłupiały odkryjesz, że stopy odrywając się od podłogi również wydają zbyt głośne dźwięki, będzie już za późno. Inna stara zasada horrorów mówi: nie odbieraj telefonu. Ty najlepiej go wyrzuć, bo nieważne, czy ze słuchawki usłyszysz „You will die in 7 days” czy „Hej, co słychać?”. Kiedy rozlegnie się w domu jego dzwonek, i tak już po tobie.



źródło: mubi.com

Po drugie: nie rozdzielajcie się

Gwoździem do trumny dla grupy naiwnych bohaterów w opałach jest zawsze hasło herszta bandy: „Wy tu poczekajcie, my przeszukamy piwnicę”. Wy, w noc demonów, nigdy się nie rozdzielajcie. Nigdy! Kiedy on powie „Kochanie, Mały coś kwęknął, zajrzę do niego”, nie wolno Ci go puścić samego. Już nie wróci. Lub wróci po godzinach, odmieniony – nie będzie już tym samym człowiekiem. Razem macie szansę na przetrwanie. Ostatecznie, kiedy los jest nieunikniony, wypraw go w nieznane z przestrożą: „Dobrze Skarbie, ale nie zgrywaj bohatera”.



źródło: dailynewsdig.com

Po trzecie: zawsze dobijaj wroga

Niezależnie jaką techniką toczysz walkę z demonem, czy zaklinasz bujaniem, śpiewaniem, mruczeniem, przytulaniem, czy jeszcze czymś innym, pamiętaj o świętej zasadzie – potwora zawsze trzeba dobić! Chwilowe opuszczenie powiek przez Maluszkę to żadne zwycięstwo. Bestia zakłócająca jego spokojny sen została, fakt, trafiona celnie, fakt, wykrwawia się, ale pod żadnym pozorem nie pozostawiaj jej w takim stanie. Jak pokazuje filmowe doświadczenie, niedobity potwór zawsze się podźwignie i zada ci śmiertelny cios w plecy. Kilkanaście dodatkowych bujnięć, czy dwie ekstra zwrotki kołysanki załatwią osłabioną poczwarę.

Po czwarte: nie ufaj cłownom

Ani żadnym innym pluszakiem. Za dnia mogą wydawać się nieszkodliwymi przytulankami, ale w nocy za ich nieruchomymi

ślepiami czai się zło. Oto stoczyłeś jeden większych bojów z demonem bezsenności twojego potomka i wychodząc postanawiasz mimochodem odłożyć na miejsce jednego z kolorowych miśków. Ledwo go dotkniesz, a na cały pokój rozlega się sarkastyczne „POBAWIMY SIĘ? HAU HAU!”. Czas staje w miejscu, by zaraz ruszyć z impetem budzącego się z krzykiem bobasa. Każda maskotka, pozytywka, a nawet bezduszny klocek są wrogami, które marzą, by w nocy wydać dźwięk lub znaleźć się pod twoją stopą. Nie daj im się nabrać i póki czas spieprzaj jak najszybciej.



źródło: fisher-price.com; mezcotoyz.com

Po piąte: miej zapas amunicji

Dlaczego zamaskowany facet z maczetą wycina całe grupy młodzieży? Bo jest z maczetą, a oni nie. Ty zawsze bądź gotowy. Nigdy nie daj się zaskoczyć brakiem broni lub amunicji... chciałem powiedzieć, brakiem czystej butelki, Paracetamolu lub Dentinoxu. Nigdy nie wiadomo kiedy będą potrzebne. Podobnie rzecz ma się w przypadku benzyny. Ilu niepotrzebnych istnień mogłoby ocaleć gdyby bak ich pojazdu był pełny? A tak odludna szosa, maczeta i do widzenia się z państwem. Tu dla Was ta sama przestroga, już bez metafor: miejcie zawsze dość paliwa w baku, bo utknąć na poboczu z

maluchem w aucie to horror sam w sobie.

Pozdrawiam,
Piotr Rogala

Muzyka dziecięca – diagnoza i leczenie



Zawsze irytowały mnie głosiki z bajek i dziecięce piosenki. Te modulowane sopraniki czy dobijające linią melodyczną i tekstami zwrotki. Irytowały i już. Szczególnie, że jako dla człowieka o duszy metalowej ciężkie brzmienia gitar były dla mnie niczym dobry rym dla rapera, pierwsze skrzypce dla

orkiestry symfonicznej, czy keyboard Roland dla zespołu Akcent. Ale do czasu...

Przyczyny

Rodzic nowo narodzonego malucha, jako człowiek dojrzały i odpowiedzialny, ma już rozeznane wszystkie egzystencjalne kwestie: lubi jajecznicę, nie lubi korków, zna się na futbolu, słucha hard rocka. Tak było, jest i będzie, to są sprawy elementarne, tego pan nie zmienisz, nie bądź Pan głąb. A jednak. Zaczyna się niewinnie. Uszu nawykłych do perkusji Sepultury, riffów AC/DC i ballad Metalliki sięgają nagle pierwsze niewinne dzyń-pim-plum z pozytywki. Niby takie spokojne, ale lodowaty jezor przestrogi ciągnie po kręgosłupie raz za razem. Coś w tyle głowy podpowiada, że to zdradzieckie pobrzękiwania, ale kto by tam zwracał uwagę na takie rzeczy, kiedy twój 50-centymetrowy klonik leży dzięki temu cały uradowany? Pewnie że nikt, a tymczasem w uchylone drzwi twojej muzycznej estetyki wsadza swój pluszowy buciur miś-pozytywka.

Objawy

Później maluszek zaczyna interesować się zabaweczkami, które w większości grają. A to melodyjka taka, a to taka, a to jeszcze inna i jeszcze inna. Są ich dziesiątki i gdzieś tam bezładnie plumkają. Jest ok, nie rozpoznajesz ich, a nawet nie zauważasz. To znak, że organizm jeszcze walczy, tak jak mózg, który „wyłącza” oczom widzenie nosa, tak teraz wyłącza z twojej uwagi wszelkie la-la-la-pim-pim-la.

Rozpoznanie

Ale infekcja postępuje i ma się świetnie. Oto do puli dochodzą bajki, animacje z youtube'a i wszelakiej maści piosenki. To jest twoja codzienność i wszystko gra, aż do momentu w którym uświadamiasz sobie problem. W moim przypadku sprawa wyszła na jaw przy okazji którejś z inhalacji. Utrzymanie malucha przy tej nudnej czynności zawsze wymagało porcji ruchomych obrazków z melodyjkami. Maluch wdycha parę, nebulizator buczy, tablet prezentuje pajaka co się wspina, a ja? Niczym natchniony bard

opiewam wokalnie syzyfowy trud zmagających durnego stawonoga wspinającego się po rynnie... raz i dwa. WTF? Potem następny kawałek, kolejny i kolejny potwierdzają, że znam już na wyrywki całe TOP 100 dziecięcych przebojów wszech czasów w polskiej i angielskiej wersji językowej. Mało tego, w każdym hicie widzę sens i morał, rozkoszuję się rytmem, a bezbłędna znajomość zwrotek napawa mnie dumą. Szok i panika.

Leczenie

Ale człowiek nie jest taki, żeby się miał od razu poddać. Czas na leczenie! Czym się zatrułeś tym się lecz, czyli ogień na ogień – niezawodna technika. Koniec końców dziecięce hity osłuchają się, znudzą, zbrzydzą i wstydliva skłonność odejdzie w niepamięć. Efekt? Na blachę wykute szlagiery norweskiego przedstawienia o samobieźnym traktorze Gråtassie, niezdrowe podekscytowanie przy musze w mucholocie, a wejściówka ze Stacyjkowa śpiewana z żoną na dwa głosy. Nie tędy droga. Próbuje się więc powrotu do korzeni. Jadąc samochodem z pracy odpalamy największą łupaninę jaką zrodzili muzycy Hammerfall, Cradle of Filth i Moonspell... i jest poprawa. Ale nie miej złudzeń, remisja nastąpi przy pierwszej okazji, kiedy tylko czarne jagódki zechcą usmarować bródki lub mały kłamca będzie wcinał cukier. Jediną radą pozostaje więc nauczyć się z dolegliwością żyć. Ale jak? Najlepiej wybierając piosenki artystycznie wartościowsze (**są takie**) jednocześnie delikatnie przemycając swoje kawałki i licząc, że kiedy potomek dorośnie doceni jedynie słuszną przecież muzykę.

Pozdrawiam,
Piotr Rogala